

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/626,Spotkanie-z-pania-Anne-Applebaum-autorka-ksiazki-pt-Gulag-Warsza-wa-8-lutego-2005.html>
20.03.2026, 02:52

Spotkanie z panią Anne Applebaum, autorką książki pt.: „Gulag” – Warszawa, 8 lutego 2005 r.

09.02.2005

GUŁag – Co dzisiaj wiemy i dlaczego to jest ważne.

Anne Applebaum, Instytucie Pamięci Narodowej, 8 lutego 2005 roku

Szanowny Panie Prezesie,

Szanowni Państwo,

Po pierwsze chciałabym podziękować za możliwość przemawiania do Państwa w gmachu Instytutu Pamięci Narodowej, najważniejszej polskiej instytucji powołanej do krzewienia wiedzy o zbrodniach totalitaryzmu. Dla autora historii 'Gulagu' jest to szczególne wyróżnienie.

Pragnę rozpocząć krótkim przypomnieniem tego, czego dowiedzieliśmy się o obozach od dnia śmierci Stalina, a w szczególności tego, czego nie wiedzieliśmy dziesięć lat temu, a wiemy dziś. Nie chcę, bowiem twierdzić, że pisząc książkę o historii Gulagu odkryłam jakiś nowy, nigdy wcześniej nieporuszany temat. Państwo w Polsce znacie naturalnie świetną książkę 'Inny Świat' Herlinga-Grudzińskiego opublikowaną już w 1947 r. Fundacja Karta w Warszawie istnieje od wczesnych lat 80-tych i nadal publikuje wiele z ważnych książek i materiałów o historii sowieckich represji i obozów. "Archipelag Gulag" Sołżenicyna, przedstawiający historię systemu obozowego, wydany na Zachodzie w latach 70-tych, zawierał większość faktów. Pomimo, że Sołżenicyn pisząc swą książkę nie miał dostępu do archiwów i oparł ją na listach i dziennikach obozowych więźniów, jego ogólny zarys historii się zgadza się z obrazem, który możemy zrekonstruować dziś, w oparciu o wiedzę obecnie dostępną.

W latach, gdy zbierałam materiały do tej książki okazało się jednak, że archiwa mają ogromne znaczenie. Miałam okazję korzystać z archiwów w Moskwie i w Karelii. Udostępniono mi też kopie wielu dokumentów znajdujących się w archiwach w Petersburgu, Perm, Workucie, Kołymie oraz w Nowosybirsku. Pewnego dnia wręczono mi część archiwum małego obozu na dalekiej północy o nazwie Kedrowy Szor, i grzecznie zapytano, czy nie zechciałabym tegoż dokumentu kupić, co oczywiście zrobiłam. Dokumenty, do których miałam dostęp były często całkiem zwyczajne – archiwum codziennego funkcjonowania Gulagu, zawierające na przykład raporty inspektorów, sprawy finansowe oraz listy pisane przez dyrektorów obozów do zwierzchników w Moskwie. W trakcie studiowania tych materiałów archiwalnych wyłaniał się ogrom systemu Gulagu i jego znaczenie dla gospodarki.

Ludzie zawsze zdawali sobie sprawę, że obozów było bardzo wiele. Dzięki archiwom wiemy dziś jednak, że istniało przynajmniej 476 systemów obozowych, każdy składający się z setek, a nawet tysięcy pojedynczych obozów, czy tak zwanych Lagpunktów, czasami rozpościerających się na obszarze tysięcy mil kwadratowych dziewiczej tundry. Wiemy też, że olbrzymia większość więźniów to chłopci i robotnicy, nie zaś, jak mogłoby się wydawać, intelektualiści później piszący dzienniki i wydający książki. Wiadomo, że z kilkoma wyjątkami, obozy nie powstały w celu zabijania ludzi – Stalin wolał bowiem dokonywać masowych egzekucji za pomocą plutonów egzekucyjnych. Niemniej jednak obozy często oznaczały śmierć: podczas wojny zmarła prawie jedna czwarta więźniów Gulagu. Obozy były również w ciągłym ruchu. Więźniów ubywało, ponieważ umierali, lub udawało im się uciec, ponieważ mieli krótkie wyroki albo zwalniano ich do

szeregów Armii Czerwonej, czasem zaś otrzymywali awans, z więźnia na strażnika. Często ogłaszano amnestie dla starszych wiekiem, chorych, ciężarnych kobiet oraz każdego, kto dla systemu pracy przymusowej stawał się nieprzydatny. Po zwolnieniach tych zawsze jednak następowały nowe fale aresztowań.

W rezultacie, między rokiem 1929, kiedy obozy po raz pierwszy zaistniały jako instytucja o masowym zasięgu, a rokiem 1953, kiedy to zmarł Stalin, przewinęło się przez nie około 18 milionów ludzi. Dodatkowe 6-7 milionów zostało deportowanych do specjalnych wsi wysiedleńczych. Oznacza to, że 25 milionów, czyli ok. 15% ludności Związku Sowieckiego za czasów Stalina doświadczyła jakiejś formy pozbawienia wolności.

Chciałabym nadmienić, że pośród około 25 milionów więźniów, Polacy byli nadreprezentowani. Jak wielu z państwa wie, aresztowania Polaków w Związku Radzieckim nie zaczęły się w czasie Drugiej Wojny Światowej lecz znacznie wcześniej. W 1937 roku Jeżow, ówczesny szef NKWD wydał osławiony rozkaz nr 00485 który nakazał represje wobec w zasadzie wszystkich obywateli ZSRR, którzy mieli polskie nazwisko. Na przestrzeni dwóch lat, 140 tys. osób które oskarżono o udział w polskiej 'siatce szpiegowskiej.' Wielu z nich rozstrzelano, wielu torturowano, wielu skończyło w Gułagu. Później, jak państwo wiecie, około 420 tys. osób aresztowano we Wschodniej Polsce po inwazji sowieckiej w 1939 roku. Z tych osób około 108 tys. trafiło do Gułagu a reszta na zesłaniu.

Warto też dodać, że zwolnienie części tych więźniów do Armii Andersa na podstawie porozumienia Sikorski-Majski w 1941 roku było największym aktem wypuszczenia więźniów z Gułagu za życia Stalina. Opisy doświadczeń polskich więźniów - które starannie udokumentowano i które czytałam tu w Warszawie w Instytucie Karta - przez wiele lat były najważniejszym źródłem wiedzy o Gułagu dostępnym na Zachodzie. W bardzo realnym sensie, wiedza Polaków o Gułagu inspirowała Zachód do stawienia czoła totalitaryzmowi podczas Zimnej Wojny.

Wiemy dziś też, że obozy były dosłownie wszędzie. I chociaż wszystkim znany jest obraz więźnia rozbijającego młotkiem zmrożoną pryzmę węgla, obozy mieściły się też w Moskwie, gdzie więźniowie stawiali bloki mieszkalne i projektowali samoloty. W obozach w Krasnojarsku robotnicy pracowali w elektrowniach, a nad brzegiem Pacyfiku łowili ryby. Albumy fotograficzne Gułagu w Rosyjskim Archiwum Państwowym są pełne zdjęć więźniów z wielbłędami. Od Aktiubińska po Jakuck nie istniało żadne większe skupisko ludności nie posiadające miejscowego obozu. Nie istniała też ani jedna gałąź przemysłu nie zatrudniająca więźniów. Przez te wszystkie lata więźniowie budowali drogi, koleje, elektrownie i fabryki chemiczne, wytwarzali broń, meble i zabawki dla dzieci. W Związku Sowieckim lat 40-tych system ten osiągnął kulminację. W wielu miejscach ludzie na co dzień spotykali więźniów. Nie da się już dłużej twierdzić, jak robili to niektórzy zachodni historycy, że z obozami miała styczność jedynie niewielka część ludności.

Dzisiaj możemy też lepiej zrozumieć chronologię obozów. Od dawna wiadomo, że Lenin zbudował pierwsze z nich w 1918 roku w trakcie rewolucji bolszewickiej. Był to w zamierzeniu prowizoryczny sposób na unieszkodliwienie "wrogów ludu", zapobieżenie kontrrewolucji i reedukacji burżuazji. Archiwa pomogły też wyjaśnić, dlaczego Stalin zdecydował się na rozszerzenie systemu w roku 1929. Przesłanką decyzji było zapoczątkowanie Planu Pięcioletniego, przedsięwzięcia niezwykle kosztownego, jeżeli chodzi o ludzkie życie i zasoby naturalne. Celem było 20-procentowe zwiększenie produkcji przemysłu oraz skolektywizowanie rolnictwa. Plan ten doprowadził do aresztowań milionów ludzi. Związek Sowiecki nagle znalazł się w sytuacji rosnącego zapotrzebowania na węgiel, gaz i minerały, które znaleźć można było jedynie na dalekiej północy kraju.

Podjęto decyzję: do wydobywania potrzebnych zasobów wykorzystamy więźniów. Dla czekistów,

którym zlecono zakładanie obozów, wszystko to było logiczne. Oto jak w wywiadzie przeprowadzonym w 1992 roku Aleksy Loginow, były zastępca szefa obozów w Norylsku, na północ od Koła Polarnego, usprawiedliwiał wykorzystanie więźniów do pracy, cytuję:

„Gdybyśmy wysłali tam cywili jak oni mieliby tam żyć. Najpierw trzeba byłoby postawić dla nich domy. A gdy są to więźniowie wszystko staje się proste - potrzeba barak, piec z kominem, i jakoś przeżyć”. Koniec cytatu.

Nie oznacza to wcale, że obozy nie miały na celu sterroryzowania i uprzedmiotowienia ludności. Reżim panujący w więzieniach i obozach był szczegółowo określony w Moskwie i zaprojektowany tak, aby poniżyć więźniów. Zostali oni uznani za wrogów i zabroniono im używać słowa „towarzysz”. Środki te przyczyniły się do odczłowieczenia więźniów w oczach obozowych strażników oraz biurokratów, którzy z tym większą łatwością przestali traktować ich jak równych obywateli, czy nawet ludzi.

Ignorowanie człowieczeństwa więźniów oraz pilna potrzeba wykonania Planu stanowiły niezwykle silną zbitkę ideologiczną. Nigdzie nie widać tego wyraźniej niż w obozowych raportach inspekcyjnych składanych okresowo przez miejscowych prokuratorów, a dziś równie poukładanych w moskiewskich archiwach. Czytając je po raz pierwszy szokująca wydała mi się ich szczerość, zawarty w nich ładunek frustracji i ogromna liczba skarg. Opisując warunki w Wolgoluagu, obozie, którego więźniowie mieli za zadanie budowę dróg kolejowych, w Tatarstanie w czasie wojny pewien inspektor narzekał na przykład, że „wszyscy w obozie, łącznie z wolnymi robotnikami, żywią się jedynie mąką. Jedyny posiłek to tak zwany ‘chleb’ ulepiony z mąki i wody, bez mięsa, czy tłuszczów. W rezultacie,” - beznamietnie kontynuował inspektor - „mamy do czynienia z dużą liczbą zachorowań, w szczególności tych najpodlejszego rodzaju, a obóz nie nadąża z wypełnianiem produkcyjnych norm.”

Zdziwienie opuściło mnie po przeczytaniu kilkunastu podobnych raportów, używających tego samego języka i kończących się takim samym wnioskiem o konieczności polepszenia warunków pracy by zwiększyć produktywność więźniów. W rzeczywistości jednak niewiele w tym celu robiono. W czasie wojny, gdy warunki były ciężkie na całym terenie Związku Sowieckiego, było to być może zrozumiałe, że umieralność wzrosła. Ale inspekcja przeprowadzona w 23 największych obozach w 1948 roku nadal wykazała między innymi, że 75% więźniów w Norylagu, w północnej Syberii, nie miała nawet pary zimowego obuwia; że liczba więźniów niezdolnych do ciężkich robót potroiła się w Karelii. W sześciu obozach śmiertelność nadal była zbyt wysoka, by nadążyć z produkcją. Raporty te przypominały mi sprawozdania inspektorów ery Gogola: obserwowano i składano raporty wykazując całkowity brak zainteresowania tym, czy w konsekwencji tych biurokratycznych działań warunki bytowania więźniów uległy jakiegokolwiek poprawie.

Z całą pewnością wzrost liczby obozów zakłócił rozwój sowieckiej gospodarki. Dostępność taniej siły roboczej spowodowała, że proces mechanizacji sektora wytwórczego przebiegał dużo wolniej, niż zakładano. Wszystkie problemy rozwiązywano zwiększeniem liczby więźniów. Używanie fizyków do wykonywania pracy fizycznej nie stanowiło mądrej alokacji kapitału ludzkiego. Wydajność pracy wolnych robotników w przemyśle leśnym była na przykład trzykrotnie wyższa niż w przypadku więźniów.

Obozy zmieniły też sposób, w jaki mieszkańcy byłego Związku Sowieckiego postrzegają gospodarkę - co uzmysłowiłam sobie w Workucie. Historia Workuty rozpoczyna się w 1931 roku, kiedy to grupa osadników przybyła do tego regionu łódzi. I chociaż już carowie wiedzieli, że na terenie tym znajdują się olbrzymie pokłady węgla, nikomu ze względu na tamtejsze drakońskie warunki klimatyczne, nie udało się opracować praktycznej technologii jego wydobywania. Zimą temperatura spada tam do -30, czasem -40 stopni, a latem muchy i komary tworzą wielkie czarne chmury.

Stalin, znalazł jednak sposób. Tych dwudziestu trzech workuckich osadników było oczywiście więźniami, a ich przywódcy byli oficerami tajnej policji. Przez kolejne 25 lat około milion więźniów przewinęło się przez Workutę – jedno z najstraszliwszych centrów Gułagu. Z pomocą więźniów sowieckie władze budowały tam sklepy, szkoły i baseny. Dzisiaj koszty ogrzewania bloków mieszkalnych przez 11 miesięcy w roku są tak astronomiczne, że znacznie przewyższają wartość wydobywanego węgla. Utrzymanie miejskiej infrastruktury zbudowanej na zmarzlinie wymagało olbrzymich nakładów. A przecież górnicy mogliby być dowożeni, co dwa tygodnie, podobnie jak w Kanadzie, czy na Alasce. Niemniej jednak Workuta przetrwała lata 70-te, lata 80-te i dziś jest to nadal miasto liczące 200 tys. mieszkańców.

A jest to miasto całkowicie zbędne. Po co budować przedszkola i uniwersytety w tundrzew Po co tu teatr lalek W Workucie są aż trzy. Ale tam się nie zadaje takich pytań. Nie zadaje ich na przykład Żenia, emerytowana geolog, z którą spędziłam kilka dni. Razem spacerowałyśmy po mieście, zwiedziłyśmy cmentarze więźniów i ruiny jej instytutu geologii. I chociaż rodzice Żeni byli Polakami których deportowano do Workuty w latach 40-tych, i chociaż Żenia zna i chętnie opowiada straszną historię swego miasta, to jednocześnie złorzeczyła „demokratom-złodziejom” i „chciwym biurokratom”, którzy całkiem rozsądnie zdecydowali o zamknięciu jej instytutu. Jeżeli czyjeś całe życie związane jest z pewnym miejscem, to trudno się przyznać do tego, że jest to miejsce, które w ogóle nie powinno istnieć. Nawet, jeśli jest ono znane z okrucieństwa i głupoty. To co odnosi się do Workuty odnosi się także do całego Związku Sowieckiego.

Jeśli jednak Żenia, sama będąc córką ofiar tego systemu, nie była w stanie zrozumieć, dlaczego system, który zbudował jej miasto był bezsensowny to jak spodziewać się tego po innych W I pytanie to przywodzi mnie do kolejnej części dzisiejszego przemówienia, w której chciałabym zadać następujące pytanie: jak to się dzieje, że o Gułagu, o którym historycy wiedzą już tak wiele, i którego wpływ na gospodarkę coraz lepiej rozumiemy, tak rzadko dyskutują Rosjanie. Jedną z rzeczy, jakie zawsze zadziwiają turystów odwiedzających stolicę Rosji, jest brak pomników ofiar obozów koncentracyjnych. Istnieje kilka rozproszonych miejsc pamięci, ale w Moskwie nie ma żadnego państwowego pomnika, czy miejsca żałoby. Co gorsza, 17 lat po głośności, 13 lat po rozpadzie Związku Radzieckiego, nie miały miejsca żadne rozprawy sądowe, nie było komisji prawdy, ani zainteresowania ze strony administracji rządowej tym, co miało miejsce w przeszłości, nie toczy się jakakolwiek publiczna debata. Ta cisza nie panowała zawsze: w latach 80-tych, kiedy to głośność się w Rosji dopiero rozpoczynała, pamiątniki ofiar obozów sprzedawały się w milionach egzemplarzy, a gazety opisujące nowe rewelacje o przeszłości wykupywano w mgnieniu oka. Ostatnio jednak książki historyczne zawierające podobne informacje otrzymują albo złe recenzje, albo są po prostu ignorowane. Prezydent Rosji jest byłym oficerem KGB, który sam siebie określa jako „czekistę”, słowo oznaczające członka leninowskiej policji politycznej.

Nie trudno zrozumieć, dlaczego tak się dzieje. W dzisiejszych czasach, życie w Rosji jest na prawdę ciężkie i większość Rosjan, którzy starają się jakoś wiązać koniec z końcem, po prostu nie chce rozmawiać o przeszłości. Era stalinowska miała miejsce dawno temu i wiele się od tej pory wydarzyło. Post-sowiecka Rosja to nie to samo, co post-hitlerowskie Niemcy, gdzie pamięć największych okrucieństw była świeża. Pamięć o obozach w Rosji jest przysyłana pamięcią o okrucieństwach innego rodzaju: wojny, głodu, kolektywizacji. Dlaczego, pytają Rosjanie, ofiary obozów miałyby być traktowane w szczególny sposób Sprawę dodatkowo komplikuje fakt, że niektórzy Rosjanie dostrzegają ścisły związek między dyskusją o przeszłości, jaka miała miejsce w latach 80-tych, a całkowitym załamaniem się gospodarki w latach 90-tych. Pytają: jaki ma sens mówienie o przeszłości, skoro najwyraźniej do nikąd nas to zaprowadził

Jest też kwestia dumy. Podobnie jak Żenia, wielu odczuło rozpad Związku Sowieckiego jako osobistą porażkę. Być może stary system był zły, ale wydaje im się, że przynajmniej byli silni. A

teraz, kiedy już wiadomo, że silni nie są, nie chcą słuchać, że kiedyś też było źle.

Jednak najważniejszym wytłumaczeniem braku tej debaty nie jest strach czy kompleksy Rosjan, ale siła i prestiż tych, którzy dzisiaj rządzą tym krajem. W grudniu 2001 roku, w dziesiątą rocznicę rozpadu Związku Sowieckiego, w trzynastu z piętnastu byłych republik radzieckich rządzili byli komuniści, tak jak w wielu dawnych państwach satelickich. Mówiąc bez ogródek: byli komuniści nie są w żadnym stopniu zainteresowani dyskusją o przeszłości, boją się, że może ona ich splamić, podważyć ich pozycję i zaszkodzić ich wizerunkowi „reformatorów”.

Taki stan rzeczy niesie też inne, odczuwalne dziś konsekwencje: brak przyznania się do błędów i wyrażenia skruchy ma wpływ na politykę oraz społeczeństwo w całym regionie. Czy Rosjanie mogliby prowadzić wojnę w Czeczeni, gdyby naprawdę pamiętali, co Stalin zrobił Czeczenom? Podczas drugiej wojny światowej Stalin oskarżył ich o współpracę z Hitlerem. Ale zamiast ukarania zdrajców, jeżeli tacy rzeczywiście istnieli, ukarał cały naród. Wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci zapakowano do ciężarówek, albo wagonów i wywieziono na pustynię Środkowej Azji. Tysiące z nich skończyło też w obozach. Połowa Czeczenów przypłaciła tę wywózkę życiem. Ponowna napaść na Czeczenię w końcu XX wieku była moralnie porównywalna z hipotetycznym, ponownym zaatakowaniem Polski przez Niemców. Niewielu Rosjan widziało to jednak w ten sposób.

Jednak nieumiejętność wyciągnięcia lekcji z historii i przezwyciężenia przeszłości ma także konsekwencje dla zwykłych Rosjan. Tym brakiem można na przykład tłumaczyć ich brak wrażliwości na zwiększenie cenzury i obojętność na ciągłą, daleko idącą obecność tajnej policji. Jest to zapewne także przyczyną braku reformy policji i systemu sprawiedliwości.

W 1998 roku odwiedziłam więzienie w Archangielsku. Gdy ujrzałam cele dla kobiet i poczułam gorące, ciężkie powietrze i mocne zapachy, które się z nich wydobywały, miałam wrażenie, że cofam się w czasie o pół wieku. W celi dla młodocianych, zobaczyłam piętnastolatkę, którą oskarżono o kradzież pieniędzy wartości 10 dolarów. Była w więzieniu od tygodnia. Bez przesłuchania.

Potem rozmawiałam z szefem tego zakładu. Wszystko wina pieniędzy – mówił. Strażnicy są źli, bo źle im płacą. Wentylacja jest zła, bo budynek jest stary i niewyremontowany. Korytarze są ciemne, bo prąd jest drogi. Rozprawy są odkładane, bo nie ma sędziów.

Te argumenty mnie nie przekonały. Brak pieniędzy to kłopot, ale nie cały problem. Jeśli dzisiejsze więzienia w Rosji są jakby żywcem wyjęte ze wspomnień o Gułagu, a rozprawy sądowe i dochodzenia prokuratorskie są kpina z praworządności, to oznacza to, że działania rosyjskich służb specjalnych, policji, sędziów, strażników więziennych w dalszym ciągu naznaczone są ciężkim piętnem spuścizny sowieckiej. Niewiele osób we współczesnej Rosji przejmują się piętnem przeszłości lub w ogóle poczuwa się do jakiegokolwiek odpowiedzialności za cokolwiek.

Ale czy my na Zachodzie lepiej pamiętamy o sowieckiej przeszłości? Napisałam tę książkę również dlatego, że na ten temat natknęłam się dopiero mieszkając w Polsce. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego tak się stało. Ponieważ tu na sali jest obecnych wielu publicystów i pisarzy, to przyznam, że do napisania o Gułagu zainspirowała mnie też irytująca recenzja mojej pierwszej książki o Kresach, jaką zamieścił New York Times. Chociaż w większej części recenzja była pozytywna, to zawierała następujące zdanie, cytuję:

“To tutaj miał miejsce terroryzujący głód lat trzydziestych, podczas którego Stalin wymordował większą liczbę Ukraińców niż Hitler Żydów. Ale kto na Zachodzie o tym pamięta? Przecież ta zbrodnia była tak nudna.” Koniec cytatu.

Czy morderstwa Stalina były nudne? Wielu osobom tak się wydaje. Mówiąc wprost, zbrodnie Stalina nie wzbudzają tak intensywnej reakcji jak zbrodnie Hitlera. Ken Livingstone, były członek brytyjskiego parlamentu, a teraz burmistrz Londynu, kiedyś usiłował mi wytłumaczyć różnicę.

Hitlerowcy byli „źli” do szpiku kości – mówił. Natomiast Związek Sowiecki był „zdeformowany”. Ten punkt widzenia odzwierciedla uczucia wielu osób. Traf chciał, że Związek Sowiecki zboczył ze słusznej drogi, ale w zasadzie nie był zły, tak jak Niemcy Hitlera.

Do niedawna można było tłumaczyć ten brak wrażliwości w stosunku do tragedii, jaką spowodował europejski komunizm specjalnymi uwarunkowaniami. Upływ czasu był jednym z nich. Reżimy komunistyczne rzeczywiście były coraz mniej odrażające. Na Zachodzie nikt się już nie bał Generała Jaruzelskiego, a nawet Breżniewa, chociaż obydwoj odpowiadali za ogromne spustoszenia. Poza tym były zamknięte archiwa. Wstęp na teren obozów był zabroniony. Kamery nie filmowały sowieckich obozów lub ich ofiar, tak jak miało to miejsce w przypadku Niemiec pod koniec II wojny światowej. Z kolei brak zdjęć, oznaczał, że w naszej obrazkowej kulturze temat nie mógł zaistnieć.

Lecz na sposób, w jaki pojmowaliśmy historię sowiecką wpłynęła również ideologia. Prawda jest taka, że na Zachodzie już w latach dwudziestych bardzo wiele było wiadomo o tym, jak krwawy przebieg miała leninowska rewolucja. Zachodni socjaliści, których współtowarzysze byli więzieni przez Bolszewików, głośno protestowali przeciwko przestępstwom rosyjskiej rewolucji. Jednak w latach trzydziestych amerykańska lewica była bardziej zainteresowana tym, w jaki sposób sprowadzić socjalizm do USA. Pisarze i dziennikarze jeździli do Związku Sowieckiego po nauki. Jako swojego korespondenta w Rosji New York Times zatrudniał Waltera Duranty’ego, który chwalił Plan Pięcioletni i – wbrew wszelkim faktom – donosił, że jest on ogromnym sukcesem. I dostał za to nagrodę Pulitzera. W latach trzydziestych i czterdziestych, część zachodniej lewicy usiłowała tłumaczyć potrzebę istnienia obozów i usprawiedliwiać ich powstanie oraz terror, który je stworzył. Działo się tak właśnie dlatego, że tym ludziom zależało na przeszczepieniu Stanom Zjednoczonym niektórych aspektów sowieckiego eksperymentu. W 1936 roku, po tym jak miliony sowieckich chłopów zostało zagłodzonych na śmierć, a dalsze miliony przebywały w obozach lub na zsyłce, brytyjscy socjaliści Sidney i Beatrice Webb opublikowali badania na temat Związku Sowieckiego, z których wynikało m.in., że „zdemoralizowany rosyjski chłop stopniowo nabywa poczucia politycznej wolności”.

Tego rodzaju sentymenty sięgnęły zenitu w trakcie II wojny światowej, gdy Stalin stał się naszym sojusznikiem i mieliśmy dodatkowe powody by ignorować prawdę o jego okrutnym reżimie. W 1944 roku, w trakcie podróży przez Związek Sowiecki, wiceprezydent USA Henry Wallace odwiedził Kołymę. I wydawało mu się, że jest w normalnym centrum przemysłowym. Swym gospodarzom mówił, że „sowiecka Azja” – jak określił ten region – przypomina mu Dzikie Zachód.

To wszystko przyczyniło się do ukształtowania naszego przeświadczenia, że II wojna światowa była wojną w pełni sprawiedliwą. I nawet dzisiaj jest niewiele osób, które chcą podważyć tą tezę. Pamiętamy D-Day, wyzwolenie więźniów obozów koncentracyjnych, dzieci na ulicach wiwatujące na cześć amerykańskich GI’s, ale nie pamiętamy, że obozy Stalina, naszego sojusznika, rozmnażały się, gdy obozy Hitlera były oswobadzane. Nikt nie chce przyznać, że zwyciężyliśmy nad jednym masowym mordercą dzięki pomocy drugiego.

Oczywiście, w czasie Zimnej Wojny, nasza świadomość zbrodni sowieckich wzrosła, ale w latach 60-tych ponownie się skurczyła. Aż do upadku Związku Sowieckiego, nasze poglądy na temat jego zbrodniczego charakteru bardziej odzwierciedlały to, co myśleliśmy o polityce amerykańskiej wraz jej wewnętrznymi sporami ideologicznymi, niż to, co było istotą samego Związku Sowieckiego.

Wszystkie te wytłumaczenia naszej „niewiedzy” miały kiedyś jakiś sens. I gdy w 1989 roku, w momencie, kiedy padał komunizm wydawało mi się naturalne, że mam tak małe pojęcie o Związku Sowieckim. Ale teraz, po kilkunastu latach, patrzę na to zupełnie inaczej. II wojna światowa należy już do poprzedniego pokolenia. Zimna Wojna również dobiegła końca, a sojusze i podział świata, jaki wytworzyła, zmieniły się w sposób nieodwracalny. Zachodnia lewica i prawica spierają się o inne kwestie. Nadszedł czas by przestać patrzeć na historię Związku Sowieckiego przez pryzmat polityki amerykańskiej i zacząć ją postrzegać taką, jaką była.

Nasze wyobrażenia o tym, co się teraz dzieje na terenie byłego Związku Sowieckiego są z pewnością zniekształcone wskutek niewłaściwego zrozumienia historii. Jeszcze raz podkreślę – gdybyśmy naprawdę mieli poczucie tego, że to, co Stalin wyrządził Czechenom było ludobójstwem, to dziś Władimir Putin nie tylko nie mógłby ich podobnie traktować, ale i my na Zachodzie nie moglibyśmy ignorować jego poczynań bez wyrzutów sumienia. A nasze reakcje wypadają fatalnie. Na szokującą inwazję Groznego i wymordowanie tysięcy cywilów zareagowaliśmy odwróceniem głowy i nazwaniem tej tragedii wewnętrzną sprawą Rosji.

Ale konsekwencje dla polityki zagranicznej nie są najważniejsze. Bo jeżeli nie będziemy nauczali historii Gułagu, to niektóre rzeczy, które wiemy o ludzkości ulegną zniekształceniu. Każda z masowych tragedii XX wieku miała własną specyfikę: Gułag, Holocaust, masakra armeńska, masakra Nanking, rewolucja kulturalna, rewolucja w Kambodży, wojny w Bośni. Każde z tych wydarzeń miało inne źródła historyczne i filozoficzne i mogło się wydarzyć tylko w warunkach, które są niepowtarzalne. Ale nasza zdolność do poniżania, niszczenia i odebrania ludzkiej godności innym ludziom była i nadal będzie wykorzystywana. To samo dotyczy przekształcania sąsiadów we „wrogów,” dostrzeganie w ofiarach represji ludzi niższej kategorii. To się będzie powtarzało.

Im lepiej zrozumiemy mechanizm, któremu ulegały w przeszłości społeczeństwa sprowadzające swoich współobywateli do roli przedmiotów, tym więcej będziemy wiedzieli o czynnikach, które doprowadziły do każdego z przypadków masowej zbrodni i tym zrozumiemy ciemną stronę ludzkiej duszy. Napisałam książkę o Gułagu nie po to by – jak brzmi banał – „to się już nigdy nie wydarzyło,” ale właśnie dlatego, że ‘to’ wydarzy ponownie. Musimy wiedzieć dlaczego. I każda historia, każde wspomnienie, każdy dokument stanowi część odpowiedzi.

[Poprzedni Strona](#)
[Następny Strona](#)